ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW
Nr 85 18 VII 1989 r. Cena 45 zł
WTOREK

To zdjęcie gwiazdora rocka Phila Collinsa z Julie Walters pochodzi z filmu „Buster", którego głównym bohaterem jest uczestnik napadu stulecia, któremu udało się umknąć przed sprawiedliwością. Rola ta przyniosła mu nie mniej pochwał i sympatii niż jego piosenki. Wszystko o Philu oczywiście w Letniej Akademii Gwiazdozbioru pod znakiem mikrofonu.

Bez aparatu tlenowego sto metrów pod wodę

(PAP). Enzo Maiorca, 57-letni Włoch, jest pierwszym człowiekiem, któremu udało się zanurzyć na głębokość ponad stu metrów (dokładnie 101) bez aparatu tlenowego. Maiorca, z pochodzenia Sycylijczyk, poprawia rekordy w nurkowaniu od połowy lat 70. Obecnego wyczynu dokonał w okolicy Syrakuz. Przebywał pod wodą 2 minuty i 35 sekund.

„2000 X" - POJAZD XXI wieku

(PAP). Dwie osoby mogą zasiąść za sterem tego pojazdu w kształcie latającego talerza. Pojazd o nazwie „2000 X" wyposażony w ośiem silników jest w stanie wzbić się w powietrze i swobodnie poruszać w przestworzach. Czy wynalazek Amerykanina P. Mollera rozwiąże problem ruchu samochodowego na zatłoczonych ulicach wielkich aglomeracji miejskich?

Wzbudźmy w dzieciach niepokój o świat, żeby mogły żyć w spokoju

Pani **Patricia Montandon**, amerykańska pisarka i dziennikarka, jest założycielką i prezydentem fundacji **Children As The Peacemakers - Dzieci Twórcami Pokoju.**

- Do roku 1982 wcale nie myślałam o działaniu na rzecz pokoju - mówi. - *Dopiero gdy zadałam swojemu 11-letniemu wtedy synowi pytanie, co sądzi o przyszłości, a on mi odpowiedział: „Nie widzę jej dla siebie", przeraziłam się!*

Zrozumiała wówczas, że już w dzieciach trzeba wzbudzić niepokój o świat bez groźby zagłady nuklearnej, po to właśnie, by mogły w nim żyć w spokoju. Że trzeba uczyć je współdecydować o losach ludzkości od najmłodszych lat, by pokój znaczył dla nich coś więcej niż tylko brak wojny...

W 1982 roku w czasie Świąt Bożego Narodzenia z siedmioosobową grupą 8-10-latków poleciała do Moskwy, by o sprawach pokoju rozmawiać z przywódcami radzieckimi. - *Wszyscy uważali to za czyste szaleństwo* - mówi. - *A dziś mamy już za sobą wiele takich „podróży pokoju": do Waszyngtonu, Rzymu, Kairu. I wszędzie zaakceptowano nasze działania, wszędzie przywódcy państw potraktowali nas niezwykle serio.*

Działają więc dzieci skutecznie i świadomie na rzecz pokoju. Nawiązują przyjaźnie, korespondują. W roku 1986 właśnie fundacja przyczyniła się do zorganizowania podróży po pięciu miastach amerykańskich 11-letniej Rosjanki, Kati Łyczewej. Również fundacja stworzyła międzynarodową nagrodę, by uhonorować najlepszych, którzy już potrafią czegoś dokonać. Tę nagrodę otrzymała w tym roku Polka i ona w 1991 roku będzie w San Francisco polskim ambasadorem pokoju.

W siedzibie fundacji, w San Francisco, znajduje się Sztandar Nadziei. Na nim zapisywane są nazwiska dzieci, które wciąż giną podczas wojen i konfliktów zbrojnych.

- *Trzeba stale niepokoić nasze rządy* - mówi pani Montandon - *stworzyć wielki pokojowy klan dzieci. One znają dobrze siłę swojej słuszności. My, dorośli, musimy tylko ich poprzeć.*

KRYSTYNA KLIMOWICZ

Wywiad z **Karoliną**, która zdobyła pierwszą nagrodę w konkursie amerykańskiej fundacji

strona 3

WIT-ek czyli Wakacyjny Informator Turystyczny. Zawsze i tylko w wakacje.

WIT-ek zbiera informacje i plotki z turystycznych tras. To, co zbierze, przekazuje... WIT-ek w każdym wakacyjnym numerze „Świata Młodych".

Kto będzie w Suchej Beskidzkiej, ten zapewne zajrzy do karczmy, która ...Rzym się nazywa. Tak, tak to ponoć ta sama, do której Mefistofeles zwabił Pana Twardowskiego.

Pamiętacie?...
Jedzą, piją, fajki palą,
Tańce, hulanki, swawola,
Ledwie karczmy nie
rozwalą,
Cha, cha, chi, chi, hejże,
hola!
Twardowski siadł w końcu
stoła,
Podparł się w boki jak
basza,
„Hulaj duszal hulaj"
woła,
Śmieszy, tumani,
przestrasza...

To z ballady Adama Mickiewicza „Pani Twardowska".

Karczma „Rzym" pochodzi z czasów, kiedy Sucha Beskidzka otrzymała prawo do organizowania jarmarków. Wiadomo, co to za jarmark bez punktu gastronomicznego. Przebiegający przez Suchą ku Słowacji „szlak bursztynowy" wymagał miejsc noclegowych... i tak w latach siedemdziesiątych XVIII w. zbudowano u zbiegu rzek Stryszawki i Skawy okazały zajazd. Różne były jego losy, różnym celom służył, wreszcie w latach siedemdziesiątych XX wieku poddany renowacji szeroko otwarty, gościnnie turystów zaprasza. Warto tam zajrzeć choćby po to, aby obejrzeć budynek, pomysłowy wystrój wnętrza. **(kk)**

Fot. **Janusz Plewniak**

CIĄG DALSZY NA STR. 9

KOLEKCJA ŚWIATA MŁODYCH

Grzyby znane i mniej znane 12

OPIEŃKA MIODOWA
Armillariella mellea

REPORTER Świata Młodych

KTO MI PODAŁ RĘKĘ?

Poczułam, że nie jestem sama

Kiedy byłam zupełnie mała, straciłam rodziców i zostałam adoptowana. W kilka lat później dowiadywałam się o tym od obcych ludzi, którzy opowiedzieli mi wiele nieprzyjemnych rzeczy na temat mego wcześniejszego życia. Dowiedziałam się także, między innymi, że mam dwie siostry.

Było mi ciężko i nie mogłam znaleźć ukojenia. Życie straciło dla mnie sens, wszystko wydawało mi się nieprawdziwe. Wtedy zjawił się Jarek i zapalił we mnie płomyk szczęścia, radości i spokoju. Dał mi do zrozumienia, że nie jestem sama ze swoimi problemami, że jest jeszcze ktoś, kto mnie rozumie i cierpi tak jak ja. Dlatego za pośrednictwem „Ligi" pragnę mu z całego serca podziękować. Jarek podał mi rękę, to się bardzo liczy.

„Mała" (15 lat)
Skarżysko

PS. Wszyscy załamani i zrozpaczeni głowa do góry, nie jesteście sami!

Znalazłam się w grupie

– Siódma klasa, zbiórka w izbie tradycji! – zawołała drużynowa.

– Co? Zbiórka?! No, dobra. A o co chodzi? – dobiegały ze wszystkich stron klasy pytania do drużynowej, która miała nieco tajemniczą minę.

„Harcerstwo! Phy! Co oni w tym widzą? Ciekawa jestem co oni tam?... E, co to mnie obchodzi". Byłam zła. I to nawet bardzo zła, bo moja przyjaciółka przez te ciągłe zbiórki nie miała dla mnie czasu. Dawniej spędzałyśmy razem każdą chwilę, a teraz zabrało mi ją harcerstwo. Na moje pytania odpowiadała zawsze to samo:

– Ach! Wiesz... jestem taka zajęta, taka zabiegana; drużynowa prosiła, ach, nie mogę ci dłużej tłumaczyć. Lecę! Pa kochanie!

„Znowu ta drużynowa" – myślałam z wściekłością. – „Czy ta Krysia (moja przyjaciółka) nie przestanie z tą drużynową?!"

Do tej szkoły chodziłam już rok. Przyszłam na początku siódmej klasy i wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że, no właśnie, że klasa – to drużyna. Jedna zgrana paka, na czele z morową drużynową. A ja... przyznam szczerze, nigdy nie czułam sentymentu do harcerstwa, harcerzy i... może dlatego, że... denerwowało mnie. Nie wiem sama dlaczego. Pamiętam, burzyła się we mnie krew, kiedy myślałam o ZHP. Czasami zdawało mi się, że harcerze są wielkimi oszustami. Dlatego, że na zbiórkach planują pomagać ludziom starszym, młodszym uczniom, którzy mają kłopoty z nauką i tak dalej i tak dalej. Tymczasem po wyjściu ze zbiórki (byłam świadkiem) zaczynało się palenie papierosów, brzydkie słowa, utarczki... Nie, to nie to, co by mi odpowiadało.

Kiedyś przeczytałam książkę pt. „Gdzie ten skarb?", która mi się bardzo podobała i dużo, i spokojnie myślałam nad harcerzami. Przymierzałam się nawet do wstąpienia do naszej drużyny, ale przyjechała do mnie kuzynka (z którą kiedyś byłam na zbiórce) i przypomniała mi o tym. Po czym dodała:

– Babo! Czy ty myślisz, że są tylko takie drużyny zgrane, z którymi by można konie kraść? Chyba oszalałaś. Jeśli się trafi drużyna, w której hasłem jest „Jeden za wszystkich – wszyscy za jednego", to raz na dziesięć lat! Przypomnij sobie moją drużynę, byłaś na zbiórce przecież!

A ja, naiwny człowiek, nie myślałam już o wstąpieniu do drużyny harcerskiej.

Cała klasa tego dnia ubrana była w mundurki. Uroczysty dzień. Tylko ja „na kolorowo", zwracając przez to na siebie uwagę. Kotłowało się we mnie. Rządziło mną jakieś dziwne uczucie. Widziałam, jak bawią się z dziećmi. Widziałam ich dobry humor, roześmiane twarze, optymistyczne spojrzenia na świat. I zrozumiałam. Byłam po prostu zazdrosna. I to piekielnie zazdrosna! Do tego stopnia, że zebrało mi się na płacz i wybiegłam z miejsca radości tych ludzi. Zauważyła to drużynowa, bo wybiegła za mną na korytarz. I zastała mnie we łzach. Kiedy myślę o tym dzisiaj, robi mi się... hm... wstyd. Jaka ja byłam głupia! A ona podeszła do mnie i zapytała:

– Czy aż tak nas nie lubisz? Dlaczego?

I wtedy, po raz drugi uprzytomniłam sobie, że jestem zazdrosna. Nie wiem dlaczego, ale odczułam, że ona chce mi pomóc. Opowiedziałam jej wszystko.

– Nie wiem, jak to nazwać, co w tej chwili czuję. Czuję się przy was jak robaczek, który nic nie znaczy. Teraz już wiem, że jeśli się chce coś takiego osiągnąć, co wy macie w tej chwili, to potrzeba grupy, która się lubi, która nie ma przed sobą tajemnic. Ja... ja wam zazdroszczę! A równocześnie jestem na was wściekła – wybuchnęłam ale zaraz przycichłam.

– Ostatnio czuję się bardzo samotna – mówiłam cicho. – Najbliższa koleżanka nie ma dla mnie czasu przez te ciągłe zbiórki. Nie mogłam doprosić się o chociaż jedną chwilę, którą mogłybyśmy spędzić na rozmowie, jak dawniej. Jestem osamotniona przez was.

– Nie – odpowiedziała drużynowa ku memu, przyznam, dużemu zdumieniu. – Nie jesteś sama. Po prostu to wmówiłaś sobie. Obok ciebie jest tyle życzliwych ludzi, którzy chcą nieść innym radość. Ale ty tego nie dostrzegasz, bo nie chcesz. Zachowałaś się jak, nie gniewaj się, jak egoistka. Chciałaś mieć koleżankę na własność! Jak przedmiot. Tak nie można. Każdy ma swoje zainteresowania, chce je rozszerzać, chce wzbogacać się o nowe doświadczenia. Krysia ma do tego wszystkiego prawo. Co więcej. Ma na to ochotę. Ty też masz prawo do nas należeć, ale nie masz ochoty, to widać. Ale jeśli chciałabyś się z nami zgrać, to bardzo chętnie cię przyjmiemy do swojego grona. Zastanów się – to mówiąc odeszła na salę, z której nieustannie było słychać wybuchy śmiechu.

Dużo nad tym myślałam, co powiedziała mi drużynowa. Tak. Chyba jednak zachowałam się jak egoistka, chcąc mieć Krysię na własność. Poradziłam się mamy, a ona rzekła:

– Zachowałaś się jak małe dziecko. Naprawdę. Jeśli chcesz się zrehabilitować, to wstąp do drużyny harcerskiej. Mundur mogę ci kupić choćby w tej chwili.

Teraz wcale nie żałuję, że wstąpiłam do ZHP. Jest mi dobrze. Już nie czuję się samotna. Ilekroć myślę o tamtych zdarzeniach, to robi mi się wstyd.

A kto mi podał pomocną dłoń? Drużynowa, Janina Wojtaś.

Jola
woj. opolskie

Spotkamy się po wakacjach

Moja klasa jest niezgrana. Doszła do nas grupa dziewcząt, które były odrzucone przez zespół. Są to dziewczynki, które w zeszłym roku doszły do naszej klasy z wiosek, gdyż w tamtejszych szkołach nauka uczniów kończy się na czwartej klasie, a potem trzeba dojeżdżać do szkoły w najbliższym mieście. Dziewczynkom źle szła nauka i z tego właśnie powodu chłopcy i niektóre dziewczęta uważały, że one nie „pasują" do naszej klasy. Starałam się więc je pocieszać i podnosić na duchu, żeby się nie przejmowały tymi przezwiskami, kierowanymi pod ich adresem. Kiedy chłopcy dostrzegli, że jestem taka uczynna dla tych dziewcząt, zaczęli i mnie gorzej traktować, choć do tej pory byłam lubiana. W mojej obronie stanęła moja koleżanka Monika. Chłopcy (i dziewczęta również) widocznie zrozumieli swój błąd, bo w ślad za Moniką poszła reszta klasy. I tak, dzięki zachowaniu Moniki, wszystko uległo zmianie. Chłopcy w pewnym sensie starali się nawet naprawić to, co zrobili wcześniej.

Klasa rozstała się ze sobą w zgodzie, a dziewczęta odrzucane wcześniej – bez lęku powrócą do nas po wakacjach.

„Maksi"
woj. radomskie

Dlaczego ich nie kochacie?

Bezdomne koty i psy błąkają się wszędzie. Gdy patrzę na nie, jestem pełna gniewu na tych ludzi, którzy je wygnali. Ci ludzie nie mają serca i nie przejmują się, że psom i kotom jest źle bez domu, ludzkiej miłości i jedzenia. Niektórzy ludzie kupują pieska dlatego, że jest śliczny i mały, lecz potem, gdy psiak podrośnie, wyganiają go na dwór.

Do różowego paska piszę pierwszy raz i chciałabym zaapelować do wszystkich, by się dobrze zastanowili przed kupieniem psa lub kota. Miejcie trochę serca dla tych zwierząt. To są żywe stworzenia – takie jak my i też chcą żyć.

Nika

Bądź sobą!

Piszę w związku z listem chłopaka z Warszawy. List ten został wydrukowany w nr 41. „ŚM", jego tytuł: „Jestem inny".

Trudno mi się do Ciebie zwracać, bo nie znam Twojego imienia, ale spróbuję. Piszesz: „Jestem, moim zdaniem, innym chłopakiem..." i martwisz się tym.

Głowa do góry, przecież każdy jest inny; czy wyobrażasz sobie świat, w którym żyliby identyczni ludzie? Przecież byłby okropny! To, że nie pijesz, nie palisz itp. jest dla Ciebie wielkim plusem. Nie martw się, że nie masz dziewczyny, widocznie nie znasz takiej, która doceniłaby w Tobie to co wartościowe.

Jesteś wartościowym człowiekiem, masz własne hobby i zainteresowania, a mało jest takich ludzi. Nie martw się, bądź normalny i w żadnym wypadku nie zaczynaj palić, pić itp. Trzymaj się, idź przez życie odważnie, najważniejsze to mieć silną wolę i własne „ja".

Mam 16 lat i sporo wiem o podobnych problemach, dlatego „daję głowę", że kiedyś – za rok, może za dwa znajdziesz taką dziewczynę, która będzie Ciebie warta. Najważniejsze to być sobą i cieszyć się życiem.

Emma z Kielc

Pokaż innym, że jesteś prawdziwym chłopakiem

Piszę w sprawie listu „Maniaka" (nr 35/89). Chociaż jestem dziewczyną, dobrze Cię rozumiem, bo w naszej klasie nie jest lepiej. Też jest chłopak, z którego wszyscy chłopcy się śmieją, on też ma żeńskie przezwisko. Ty może jesteś podobny do dziewczyny, ale Twoje serce zawsze będzie chłopięce, prawda? A to, że nie palisz – to Cię robi bohaterem. Tak, bohaterem! Bo dzisiaj wielu pali i używa wulgarnych słów. Mogę Ci spokojnie powiedzieć, że my, dziewczyny, nie lubimy takich chłopców.

Napisz do mnie, mój adres jest znany redakcji, poradzę Ci jak wybrnąć z tej przykrej sytuacji.

„Jujube"

PS. Kochana redakcjo, piszę do ciebie po raz czwarty, ale jeszcze nie wydrukowaliście ani jednego z moich listów. Jestem Bułgarką, ale mam prawo zobaczyć mój list w gazecie czyż nie? Popełniam błędy, wiem, ale lepiej nie umiem pisać.

OD REDAKCJI: Tym razem drukujemy Twój list. I chcemy Cię pochwalić, że po polsku piszesz bardzo ładnie. Ciekawe czy „Maniak" się odezwie?

(bs)

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

• Mam 12 lat. Mam bardzo daleko do szkoły. W szkole mam kilka koleżanek, ale w domu, w którym mieszkam – żadnej. Lubię muzykę i czasem słucham magnetofonu. Nie mam ani siostry, ani brata, smutno jest mi samej. Tęsknię za przyjaciółką, z którą mogłabym porozmawiać, posłuchać muzyki, pójść do kina, **Patrycja Tysiak, ul. Nad Wierzbakiem 37/7, 60-611 Poznań;** • Jestem siedemnastolatkiem z natury nieśmiałym i pesymistycznym. Lubię się jednak śmiać. Uprawiam kulturystykę. Uwielbiam góry, szczególnie Bieszczady. Interesuję się muzyką disco, **Janek Marcin, ul. Kołłątaja 43/90, 24-100 Puławy.**

– **Rozpoznawanie.** Na brązowo-białym trzonie znajduje się wyraźny białawy pierścień. Kapelusz barwy miodowo-brązowej w zależności od miejsca występowania jest jaśniejszy lub ciemniejszy. Wierzch kapelusza pokrywają liczne brązowe łuseczki, rozmieszczone gęściej na szczycie. Blaszki na spodzie kapelusza są barwy kremowo-brązowej. Owocniki wyrastają w zwartych grupach przy pniach lub na zalegających na ziemi gałęziach drzew.

– **Środowisko.** Pasożyt różnych gatunków drzew, zarówno liściastych, jak i iglastych, zwłaszcza w żyznych lasach. Częsta i liczna na porębach i w górach.

– **Termin pojawu owocników.** Należy do grzybów jesiennych, wyrasta od września do listopada.

– **Walory smakowe.** Jest smacznym grzybem, nadającym się na różne przetwory... Wśród zbieraczy ma wielu zwolenników ze względu na smak i łatwość zbierania.

WIT-ek

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

•WIT-ku byłem w Tucholi – stolicy Borów Tucholskich. Wszystkich na wycieczkę do Tucholi i w te okolice bardzo namawiam. Przed wyprawą warto zajrzeć do Muzeum Borów Tucholskich w samym mieście i tam sobie zaprogramować trasę wędrówki po okolicy...

„Włóczykii samotny"

• Kraków jest stale pełen wycieczek. Nikogo na odwiedzenie tego wspaniałego miasta namawiać nie trzeba. WIT-ek chciałby jedynie namawiać na MĄDRZEJSZE zwiedzanie Krakowa. Może z planem miasta w ręku? Może zdecydować się na jakiś fragment miasta? Może pójść jakimś traktem, czyimś tropem? Czegoś szukać? Zajrzeć tam, gdzie zwykle wycieczki przebiegające przez Rynek Główny i Wawel nigdy nie zaglądają...

WIT-ek bardzo poleca znakomite przewodniki z cyklu „Szlakiem wielkich ludzi, wydarzeń, zabytków kultury" wydawnictwa PTTK „Kraj" takie np. jak: **„Krakowskim szlakiem Jana Matejki", „Droga królewska na Wawel", „Krakowskim szlakiem Stanisława Wyspiańskiego", „Krakowskim szlakiem Wita Stwosza", „Krakowskim szlakiem walk o niepodległość (1894-1918)".**

• Grodziec leży 5 km od centrum Będzina i jak można wnioskować z wykopalisk, a i dokumentów, rodowód swój wiedzie z głębokiego średniowiecza. Teraz jest po prostu dzielnicą Będzina. Ale zapewne nawet nie wszyscy mieszkańcy miasta, a tym bardziej Zagłębia, wiedzą jak piękny zabytek – zespół pałacowo - parkowy usytuowany jest w Grodźcu. *(WIT-ek dowiedział się o tym z albumu, który dostał od Roberta Żabówki z Sosnowca!)*

Park i pałac leżą w samym centrum Grodźca na łagodnym stoku doliny rzeki Brynicy. Pałac jest dziełem Franciszka Marii Lanciego, prawdopodobnie powstawał w połowie XIX wieku, wówczas bowiem Lanci pełnił funkcję architekta Zakładów Górniczych w Dąbrowie Górniczej i restaurował zamek w Będzinie. Park natomiast jest dziełem wybitnego twórcy ogrodów na terenie zaboru rosyjskiego, Kronenberga. I pałac i park uległy po II wojnie światowej znacznej dewastacji. Teraz pałac adaptuje się na dom opieki dla ludzi obłożnie chorych, a całość została oddana pod opiekę Wojewódzkiemu Konserwatorowi Zabytków. Jest więc nadzieja, że ten najbardziej malowniczy zabytek Zagłębia zostanie uratowany.

Wzbudźmy w dzieciach niepokój o świat, żeby mogły żyć w spokoju

10-letnia Karolina Chmielewska z Sosnowca zdobyła pierwszą nagrodę w międzynarodowym konkursie plastycznym, organizowanym przez amerykańską fundację Children As The Peacemakers – Dzieci Twórcami Pokoju. Nagrodę, statuetkę z wytrawionym w szkle rysunkiem (dłonie dziecka, kobiety i mężczyzny wyciągnięte ku szybującemu gołębiowi) wręczyła dziewczynce założycielka i prezes fundacji pani Patricia Montandon, która specjalnie na tę uroczystość przyleciała z USA do Warszawy.

Karolina, szczęśliwa i zaaferowana, udzieliła „Światowi Młodych" krótkiego wywiadu.

– Jak znalazłaś się w tym międzynarodowym towarzystwie?

– Pani w klasie ogłosiła konkurs malarski: każde z nas miało namalować to, co według niego symbolizuje pokój. Najlepsze prace miały być wysłane do Warszawy. Że to moja okaże się z nich najlepsza i że pojedzie aż do San Francisco – nawet nie marzyłam.

– Jak dowiedziałaś się, że wygrałaś?

– Przybiegli do mnie dwaj koledzy z klasy. „Ubierz się elegancko, Karolina, i chodź do szkoły. Będzie z tobą wywiad, zdjęcia" – powiedzieli.

– Skąd wzięłaś pomysł na ten rysunek?

– Oglądałam nieraz plakaty, był na nich gołąb – zwiastun pokoju. Ja namalowałam dziewczynkę w kolorowej sukience trzymającą w objęciach gołębia. Dlaczego? Dzieci na całym świecie darzą się przecież sympatią, są wrażliwe i potrafią kochać ludzi, ptaki, zwierzęta...

– Masz przy sobie kilka prac: łąka tonie w kwiatach, żółte słoneczniki wyglądają jak słońca...

– W domu nazbierała się cała teczka! Bardzo lubię rysować i wszędzie, gdzie jestem: w lesie, na działce – mam ze sobą papier, kredki czy farby. Najchętniej maluję życie; jest znacznie ciekawsze niż nie wiem jak skomponowana martwa natura.

– Widzę, że jesteś dziś mocno stremowana...

– I taka szczęśliwa, że to właśnie ja wygrałam! Szkoda tylko, że nie ma tu ze mną taty. On zna dobrze technikę rysunku, sam pięknie maluje. Namówił mnie i uczył rysowania – pokazywał, chwalił.

– Przed Tobą prawdziwa przygoda: w 1991 roku pojedziesz do USA. Czy jeszcze o czymś marzysz?

– Tak bym chciała, żeby nasza pani, która prowadziła w szkole kółko plastyczne, wyzdrowiała i żebym znów mogła uczyć się u niej rysunku.

– Na Twoim koncie pierwszy prawdziwy sukces. Życzę Ci ich jak najwięcej.

Rozmawiała **KRYSTYNA KLIMOWICZ**
Zdjęcia **Jacek Łopuszyński**

BĘDZIE NAJDŁUŻSZY W ŚWIECIE...

(PAP). Japończycy zastanawiają się nad wydrążeniem najdłuższej „dziury" w ziemi. Ma to być supertunel długości 1,5 tys. km i średnicy co najmniej 100 m. Pomysłodawcą projektu tak gigantycznej podziemnej trasy jest jeden z największych japońskich koncernów budowlanych „Hadzama-Gumi". Nie ma to być jednak trasa szybkiego ruchu dla samochodów i pociągów. Głównym zadaniem tunelu byłoby regulowanie spływu wód na rozległym terytorium archipelagu japońskiego. Wielki podziemny korytarz połączyłby system wodny głównych wysp Japonii – Hokkaido, Honsiu, Kiusiu i Sikoku – w jeden kompleks.

Główna część tunelu ma przebiegać na głębokości 300-400 m poniżej poziomu morza, pod pasmami górskimi na Honsiu. Odchodzić będą od niego odgałęzienia łączące go ze zbiornikami wodnymi i basenami rzek. W ten sposób podziemna magistrala uregulowałaby system wodny całego kraju zapobiegając licznym w Japonii powodziom, a jednocześnie ułatwiłaby zaopatrzenie ludności w wodę. Średnio w Kraju Kwitnącej Wiśni zasoby wodne utrzymują się na poziomie 330 mld m sześc. Jednak tylko 30 proc. z tej ilości udaje się zatrzymać i racjonalnie wykorzystać. Pozostałe 70 proc. spływa do morza lub wyparowuje po drodze. A zapotrzebowanie na wodę gwałtownie w Japonii wzrasta. Jedynie Tokio zużywa rocznie ok. 2 mld m sześc. wody...

Gigantyczny tunel mógłby jednak być wykorzystany także w innych celach. Autorzy projektu nie wykluczają możliwości umieszczenia w nim linii energetycznych, telefonicznych, szybkich linii transportowych, a także kolei magnetycznej. Oblicza się, że budowa jednego kilometra tunelu kosztowałaby 200 mld jenów, natomiast całego korytarza – aż 300 bilionów jenów.

PRZYRODA, POGODA, CZAS...

Czy jutro będzie ładna pogoda? - często zadajemy sobie takie pytania, a potem włączamy radio albo telewizor, aby wysłuchać prognozy synoptyków. Aparatura meteorologiczna jest stale ulepszana, komunikaty coraz dokładniejsze, a mimo to synoptycy często się mylą. Są jednak istoty, które bardzo trafnie przepowiadają pogodę bez żadnych obliczeń i aparatów. Znanych jest około 600 zwierząt i 400 gatunków roślin, które z powodzeniem pełnią rolę barometrów, wskaźników temperatury i wilgotności, sygnalizują sztormy, burze lub piękną bezchmurną pogodę.

ŻABA ZAMIAST PROGNOZY...

Niezawodnym barometrem może być meduza. Na obrzeżu jej parasola mieszczą się prymitywne narządy zmysłów – oczy, organy równowagi i aparat słuchowy wielkości główki od szpilki. To „ucho" meduzy odbiera infradźwięki, których źródło znajduje się setki kilometrów dalej. Sztorm dotrze tutaj za 20 godzin, a meduzy już go słyszą i chowają się w głębiny. Na podstawie „infraucha" meduzy zbudowano aparat elektroniczny, który sygnalizuje nadchodzący sztorm 15 godzin wcześniej.

Przed deszczem słodkowodne raki wychodzą na brzeg. Identycznie zachowują się małe morskie kraby i raki pustelniki. Zapobiegliwe mrówki zalepiają wszystkie wejścia do mrowiska jeszcze przy słonecznym bezchmurnym niebie. Pszczoły nie wyfruwają z ula. A jeżeli nad kwiatami nie widać motyli, za kilka godzin będzie padało. Znakomicie przepowiadają pogodę ważki. Jeżeli fruwają pojedynczo, lot ich jest spokojny, płynny i chwilami w powietrzu zamierają w bezruchu – słoneczna pogoda ustabilizowała się. A kiedy fruwają stadami, nisko, nerwowo – za godzinę lub dwie spadnie deszcz. Jesli wieczorem słyszymy charakterystyczne dźwięki konika polnego, poranek będzie słoneczny.

Nie najgorzej przepowiadają pogodę pająki, które są wyjątkowo wrażliwe na wilgoć. Nic jeszcze nie zapowiada deszczu, a pająk już go czuje i siedzi nieruchomo w środku pajęczyny. Na słoneczną pogodę opuszcza pajęczynowy splot i snuje nowe niteczki.

Wyjątkowo wyczulone na zmiany pogody są żaby. Wieczorny żabi koncert zapowiada słoneczny dzień. Jeżeli zaś żabie trele zostaną nagle przerwane, należy oczekiwać ochłodzenia. W zależności od pogody żaba zmienia kolor skóry. Przed deszczem jest bardziej szara, na pogodę przybiera odcień żółtawy. Co wpływa na wybijanie się odpowiedniego pigmentu, jest dotąd żabią tajemnicą. Wróble przed deszczem mało ćwierkają i kąpią się w piasku. Skowronek koncertujący wysoko nad polem od rana – przepowiada dobrą pogodę na cały dzień. Jeżeli nawet krząta się na ziemi, żeruje – jest to również oznaką nadejścia dobrej pogody. Jeśli zaś milczy i nie przejawia aktywności, jest spodziewany deszcz. Również słowik jest dość dobrym przepowiadaczem. Gdy daje się słyszeć jego niemilknący koncert przez całą noc, nazajutrz będzie murowana pogoda.

Jaskółki nisko latają – będzie deszcz. Znamy ten wskaźnik pogody od dawna, sprawdza się. Ale to nie same jaskółki latają nisko, one po prostu polują na owady, które zwiększona wilgotność powietrza „przygniata" ku powierzchni ziemi. Pod wieczór przepowiednie jaskółek nie zawsze się sprawdzają, bo owady też opuszczają się na nocleg nisko.

Na podstawie zachowania się zwierząt można też snuć prognozy długoterminowe. Na przykład pszczoły przed zimą zalepiają wejście do ula, jeżeli zostawią tylko szpareczkę, czeka nas ciężka zima, gdy otwór większy – łagodna. Im mrowisko wyższe, tym zima dłuższa. A myszy urządzają się na samym dole stogów tylko wtedy, gdy jesień będzie sucha.

ZIELONE BAROMETRY

Rośliny w prognozowaniu pogody nie są gorsze od zwierząt. Wszędzie dostępnym barometrem jest gwiazdnica (łac. *stellaria*, od stella – gwiazda), bo rośnie jako chwast pospolity masowo zarówno w przydomowych ogródkach, jak i na polach, na skrajach lasów i wzdłuż rowów melioracyjnych. Jeżeli małe, białe, gwiazdkopodobne kwiatki gwiazdnicy otworzą się około godz 9.00 i pozostaną takie do około godz 16.00 – oznacza to, że i nazajutrz będzie dobra pogoda. Zamknięte przez cały dzień kwiatki gwiazdnicy zawsze nieomal wróżą rychły deszcz.

Podobnie wskazują niepogodę m.in. kwiaty mniszka lekarskiego zwanego dmuchawcem. Jeśli świeci słońce, a jego żółte kwiaty zamykają się – wkrótce zacznie padać deszcz. I znów – na niebie chmury – a dmuchawiec ma pięknie rozwinięty kwiatek – na pogodę! Podobnie rzecz się ma, gdy dmuchawiec przekwitł i pojawiły się nasiona z puchowymi „spadochronikami". Można je zdmuchnąć tylko wtedy, gdy nadchodzi ładna pogoda, bo inaczej złożone są jak parasol i ani deszcz, ani wiatr ich nie ruszy.

Przed ulewą zamykają swe kwiatki m.in. znany dobrze fiołek wonny i szczawik zajęczy z liśćmi nieco podobnymi do koniczyny. Szczawik nawet po przekwitnięciu nie traci swoich „barometrycznych" właściwości: przed deszczem składa listki. Zbliżanie się deszczu wskazują

CIĄG DALSZY NA STR. 4

Ogrodzenie skrywa jeszcze wyłaniający się z ziemi betonowy kształt. Wkrótce sięgnie on wysokości 10 metrów i pojawi się w całości. Wczesnym rankiem na plac Krasińskich w Warszawie zajechały odlane z brązu w Gliwickich Zakładach Urządzeń Technicznych rzeźby symbolizujące warszawskich powstańców.

Na ten pomnik czekano długo, o wiele lat za długo.

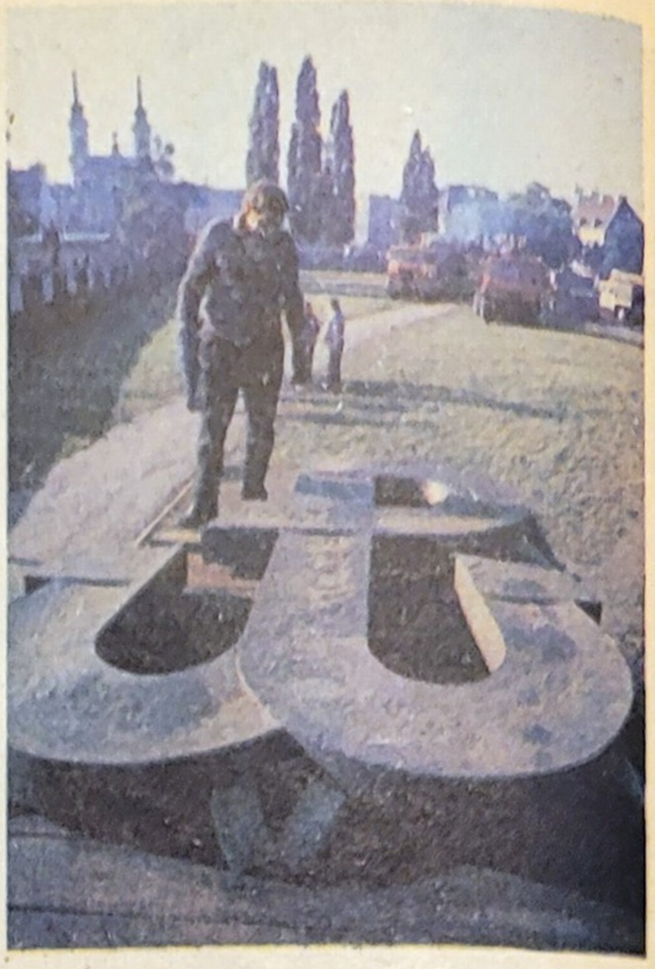

Fot. **M. Włodarski**

CHWAŁA BOHATEROM

W sierpniu minie 45 lat od chwili, gdy na ulice okupowanej stolicy Polski wyszli młodzi ludzie z biało-czerwonymi opaskami na rękawach i źle, słabo uzbrojeni wydali wojnę Niemcom. Czekali na pomoc, ale nie nadchodziła.

Powstanie Warszawskie – powszechna walka zbrojna ludności Warszawy – to 63 dni bohaterskiej walki zarówno żołnierzy powstania jak i ludności cywilnej. Powstanie przeszło do legendy. Było przedmiotem dumy Polaków i symbolem największej narodowej tragedii. Długo jeszcze będzie przedmiotem dyskusji i rozważań historyków. Pozostali przy życiu powstańcy mają już srebrne włosy, wielu odeszło na wieczną wartę nie doczekawszy się pomnika. Spory i emocje w połączeniu z polityką to polska specjalność...

Jak zamknąć w symbolicznej wizji czyn bohaterów? Jest to sprawa niezwykle trudna i zapewne nie wszystkim powstający wreszcie pomnik na placu Krasińskich będzie się podobał. Ale tak już bywało. Wznoszone pomniki wywoływały sprzeczne wrażenia. Druzgocące słowa krytyki przeplatały się ze słowami aprobaty. Tak było na przykład w 1926 roku po odsłonięciu w Łazienkach Królewskich pomnika Chopina dłuta Wacława Szymanowskiego. Upływający czas, oswojenie się oczu, a także momenty wzruszeń przeżytych u stóp cokołu zmieniają spojrzenia dotychczasowych przeciwników. Zapewne tak będzie i teraz.

Pomnik oddający hołd bohaterom miano zbudować kilka lat po Powstaniu. W 1947 roku zebrano parę milionów złotych na ten cel, ale inicjatywa umarła, polityka była silniejsza niż chwała bohaterów. Po październikowej odwilży w 1956 roku, kiedy czas wydawał się sprzyjający, idea powstańczego pomnika też się nie urzeczywistniła.

Pragnąc powstańcom pokłonić się za bohaterstwo, odwiedzano miejsca ich wiecznego spoczynku na Cmentarzu Powązkowskim. 1 sierpnia zapalano znicze, kładziono kwiaty poległym w wieku, który w życiu człowieczym jest czasem najpiękniejszej młodości, a dla nich był porą śmiertelnej godziny. Gdyby nie spory o nazwę w 1984 roku, zawiązany w 1981 Komitet, być może, doprowadziłby do jego budowy i odsłonięcia. I tym razem emocje były ważniejsze – chciano czcić akt Powstania w 1944 roku, a nie powstańców. Powołany nowy *Społeczny Komitet Budowy Pomnika Bohaterów Powstania Warszawskiego 1944* mimo utarczek i protestów, także co do artystycznego kształtu pomnika, przystąpił do jego realizacji. Społeczeństwo nie żałowało pieniędzy, dając dowód, że sporów nie należy przedłużać, gdyż idzie o

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

CIĄG DALSZY ZE STR. 3

również zamykające się kielichy powoju polnego. Niektóre rośliny „płaczą" sygnalizując tym nadejście deszczu. Gdy na przykład zauważycie, że na klonie, znanym Wam drzewie, w miejscach gdzie łodyżki liściowe łączą się z gałęziami, pojawiają się kropelki wody, możecie być pewni, że za 3-4 dni będzie deszcz. Podobnie zachowują się również niektóre wierzby – przed deszczem „płaczą" ich liście.

Obserwując rośliny także można się pokusić o prognozy długoterminowe. Lato będzie ciepłe i pogodne, gdy pierwsza okryje się listkami brzoza; jeżeli wcześniej zazieleni się olcha – deszczowe i chłodne. Przed mokrym latem brzoza wydziela dużo soku. Kiedy jesienią liście brzozy zaczną żółknąć od szczytu drzewa, wiosna przyjdzie wcześnie, jeżeli od dołu – późno. Obsypana owocami jarzębina zapowiada długą zimę, obfitość żołędzi – mroźną.

ZEGAR Z KWIATOWYM CYFERBLATEM

Zegar kwiatowy – to jest godziny otwierania się i zamykania pewnych kwiatów w ciągu dnia – ułożył na podstawie długoletnich własnych obserwacji szwedzki przyrodnik Karol Linneusz już przeszło dwa wieki temu. Zegar kwiatowy szwedzkiego przyrodnika często podawany jest w różnego rodzaju poradnikach turystycznych i obozowych. Trzeba jednak pamiętać, że Linneusz przeprowadzał swoje badania w okolicach Uppsali, na północy Europy, gdzie rośliny niekoniecznie muszą zachowywać się tak samo jak u nas. Zegar należy więc regulować w zależności od położenia okolicy, panującego tam mikroklimatu, wysokości nad poziomem morza, nasłonecznienia, itp. I jeszcze jedna wskazówka – zegar kwiatowy „chodzi" tylko w czasie dobrej, słonecznej pogody. Zachmurzenie lub deszcz mogą poważnie wypaczyć jego wskazania, a nawet całkowicie go unieruchomić.

Oto przykładowy cyferblat kwiatowego zegara.

Przybliżone godziny otwierania się kwiatów:

4.00 – 5.00 – dzika róża, mak ogrodowy

5.00 – 6.00 – mniszek pospolity (dmuchawiec), tulipan

6.00 – 7.00 – oset, ziemniak, len, jaskier

7.00 – 8.00 – powój polny, kwiat sałaty

ok. 9.00 – goździki

9.00 – 10.00 – podbiał pospolity

ok. 19.00 – zaczyna mocno pachnieć maciejką.

Przybliżone godziny zamykania się kwiatów:

11.00 – 12.00 – oset

12.00 – 13.00 – goździki

13.00 – 15.00 – ziemniak, mniszek pospolity

15.00 – 17.00 – len, tulipan, mak, nagietki

17.00 – 18.00 – podbiał

18.00 – 19.00 – grzybień biały

19.00 – 20.00 – dzika róża.

ZEGAR PTASICH TRELI

Na podobnych zasadach co kwiatowy można zestawić sobie również zegar ptasi. Godziny – w ciągu dnia i nocy – oznaczać należy w momencie, gdy dany ptak zacznie swój główny występ. A oto – podobnie jak w kwiatowym zegarze – ogólne przykłady do uregulowania w zależności od miejscowości:

– godz. 23.00 – 1.00 – słowik (wcześniej można również usłyszeć jego trele, ale są to raczej wstępy do głównego koncertu),

– około północy – czas sów (pogwizduje pójźka, pokrzykuje puszczyk i sowa uszata),

– o brzasku nadchodzący dzień witają skowronki, potem kukułka i kos,

– pełny dzień witają sikorki bogatki,

– przedpołudnie – rej wodzą zięby,

– w pełnym słońcu usłyszeć można dzięcioły i wróble.

ZADANIE

A teraz zadanie dla Was. Spróbujcie sami uregulować swoje przyrodnicze zegary. „Chodzą" one bowiem, jak już wspominaliśmy, w zależności od warunków geograficznych i klimatycznych Waszych miejscowości. Pamiętajcie, aby prowadzić obserwacje tylko w pogodne dni. Zegary mogą być ilustrowane kolorowymi rysunkami. Nadsyłajcie je pod adresem redakcji. Najciekawsze, najbardziej wnikliwe i najładniejsze wydrukujemy. ■

Weź udział

w tym konkursie!

ZABAWKI DLA POKOJU

W r. 1986, ogłoszonym przez ONZ Międzynarodowym Rokiem Pokoju, grupa młodzieży skupionej wokół Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju wystąpiła z inicjatywą zorganizowania Międzynarodowego Konkursu na Zabawkę, Grę i Zabawę Przygotowującą do Życia w Pokoju.

Efektem tego konkursu było ponad 120 prac nadesłanych z 15 krajów, z 4 kontynentów. Wielu spośród twórców zabawek i gier, a także członków międzynarodowego jury, na czele którego stał Erne Rubik, podkreślało potrzebę powstawania takich konkursów. „Trudno wprost przecenić rolę dobrej, mądrej zabawki" – mówili.

Dlatego właśnie Ogólnopolski Komitet Pokoju postanowił organizować co 2 lata w Warszawie Międzynarodowe Biennale Zabawek i Gier Przygotowujących do Życia w Pokoju – „Zabawki dla pokoju". Zabawki i gry od najwcześniejszego dzieciństwa kształtować powinny ideał przyjaźni, zrozumienia i zaufania do świata. Powinny też być atrakcyjną konkurencją dla tak popularnych zabawek militarnych i wojennych.

Prace nadesłane na Biennale oceniać będzie międzynarodowe jury, które według własnego uznania przyzna 3 nagrody o łącznej wartości 1 mln zł oraz wiele nagród pozaregulaminowych, fundowanych przez instytucje i osoby prywatne. Przewiduje się także dyplomy i medale honorowe.

Rozstrzygnięcie Biennale nastąpi w Warszawie **w październiku 1989 r.** w Tygodniu Rozbrojenia ONZ. Nazwiska autorów nagrodzonych i wyróżnionych prac zostaną podane do wiadomości publicznej.

REGULAMIN

1. Biennale obejmuje: zabawki wszystkich typów, różne rodzaje gier, w tym komputerowe, scenariusze zabaw dla dzieci i młodzieży.
2. Prace nadsyłane na Biennale mogą być zgłaszane w dowolnej formie.
3. Uczestnicy proszeni są, dla ułatwienia prac jury, o dołączenie możliwie wyczerpującego opisu nadesłanej pracy.
4. Po kwalifikacji nadesłane projekty zostaną pokazane na wystawie w Warszawie oraz w miarę możliwości – w innych miastach i krajach.

WARUNKI UCZESTNICTWA:

1. Biennale ma charakter międzynarodowy i otwarty. Udział w nim mogą wziąć dzieci i dorośli – każdy bez względu na wiek i zawód. Udział w Biennale jest bezpłatny.
2. Każdy uczestnik może dostarczyć dowolną liczbę prac. Każda z nich powinna być opatrzona godłem; do pracy należy dołączyć zamkniętą kopertę opatrzoną tym samym godłem, a zawierającą dokładne dane autora: imię, nazwisko, adres, wiek oraz płeć, a także wykonywany zawód (szkoła, klasa).
3. Do Biennale dopuszcza się prace nie wytwarzane masowo i nie publikowane w czasopismach do dnia otwarcia wystawy.
4. Na indywidualne życzenie uczestnika organizatorzy gwarantują ochronę praw autorskich.
5. Nadesłane projekty lub prototypy zabawek zostaną własnością organizatorów, w szczególnych przypadkach prace będzie można odebrać osobiście lub zostaną przesłane za zaliczeniem pocztowym po 1 stycznia 1990 r.
6. Koszt przesyłki ponosi uczestnik Biennale, organizatorzy nie biorą odpowiedzialności za zaginięcie lub uszkodzenie prac w czasie przesyłki.

Prace należy nadsyłać pod adresem:
OGÓLNOPOLSKI KOMITET POKOJU
00-220 WARSZAWA
ul. RAJCÓW 10
w nieprzekraczalnym terminie **do 31 sierpnia 1989 roku.**

Opr. **KRYSTYNA KLIMOWICZ**

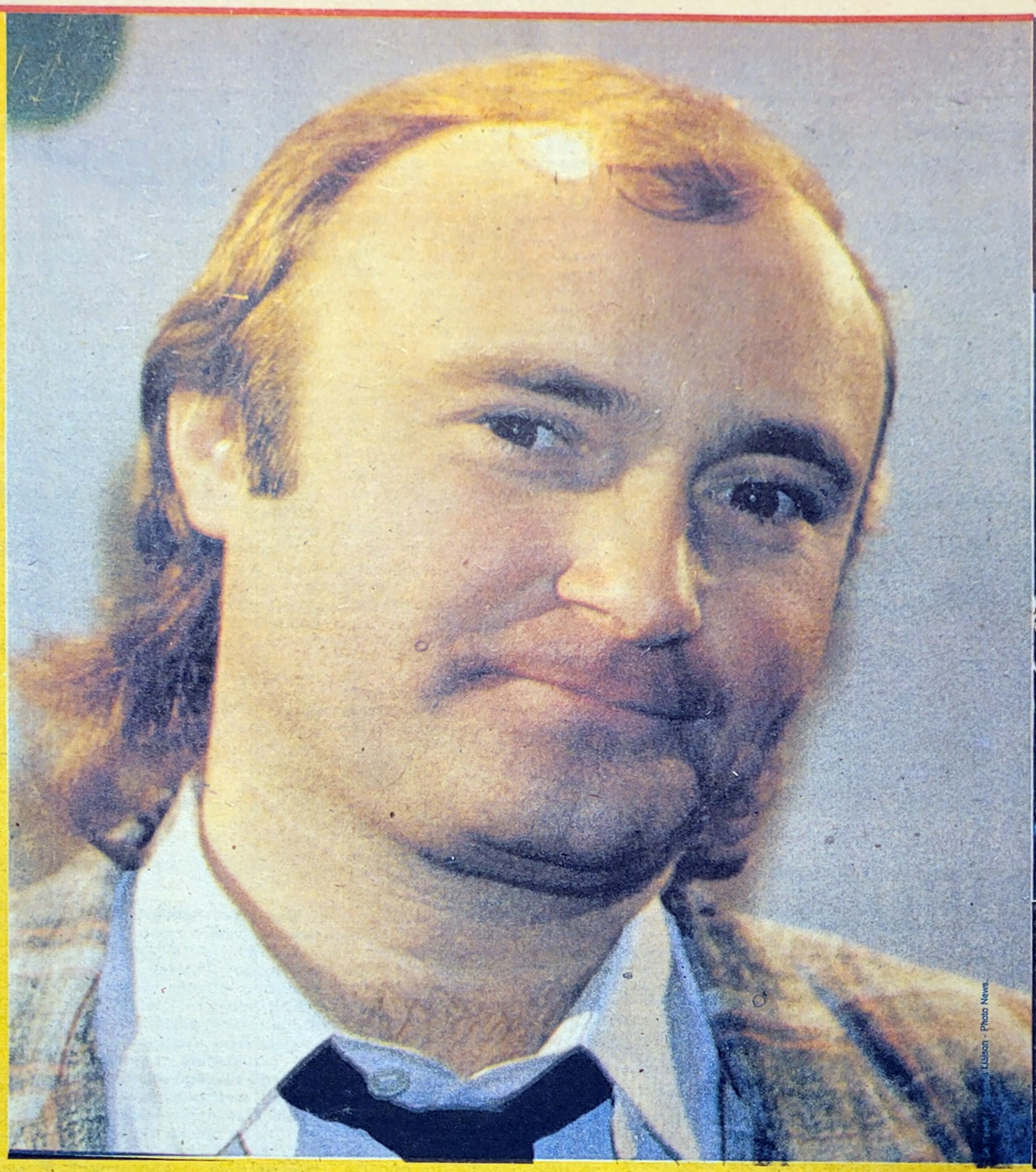

PHIL COLLINS: nie wszyscy rockerzy są buntownikami

Jeden z najpopularniejszych głosów lat osiemdziesiątych – Phil Collins nie przypomina w niczym ekstrawaganckich gwiazd rocka. Jest niewysoki, okrągły, jowialny, lekko łysieje, ubiera się raczej spokojnie. Najbardziej znane przeboje tego 37-letniego Anglika to „Take a look, at me now", „You can't hurry love" i „In the air tonight" – za te piosenki z filmu „Mimo wszystko nadzieja" był nominowany do nagrody Oscara.

Sukces Phila Collinsa śpiewającego dziś solo, przerósł powodzenie legendarnej grupy, do której należał niegdyś – Genesis. Częścią sukcesu Phila jest kino, poprzez powodzenie jego filmowych piosenek, a także dzięki jego aktorstwu. Osiągnięcie ostatnie – świetna rola w filmie „Buster", o napadzie stulecia na pociąg Glasgow – Londyn w roku 1963.

Prace filmowe nie są zwykłym kaprysem gwiazdora rocka. Podobnie jego spokojny, ojcowski sposób bycia – nie jest pozą. Phil jest człowiekiem, który każdy obowiązek traktuje poważnie, a podejmuje go się tylko wtedy, gdy przynosi mu on satysfakcję. Ojcem zaś jest naprawdę i wyznaje bardzo „stateczne" poglądy wychowawcze. Dom, rodzina to instytucje w jego życiu najważniejsze. Jako mąż chętnie dzieli z żoną obowiązki domowe. Ma też pewne, bardzo chłopięce hobby: uwielbia miniaturowe kolejki elektryczne.

Po sukcesie filmu „Buster" dziennikarze indagowali go o dalsze filmowe plany. Są, choć jeszcze niekonkretne. Phil obecnie czyta mnóstwo scenariuszy, ale jest wybredny. Chciałby zagrać w filmie rolę, która sprawi mu autentyczną przyjemność. Na razie na nią nie natrafił, aby więc nie mieć poczucia, że traci czas, równolegle nagrywa nowy album (planuje jego promocję na wrzesień) i przygotowuje się do tournée.

W „Busterze" wystąpił przez przypadek. Skłoniły go do tego wcześniejsze filmowe doświadczenia. Miał zaledwie 14 lat, gdy zagrał małą rólkę w „Hard day's night" – muzycznej komedii Beatlesów. W wieku lat 17 grywał w telewizji. A wszystko dlatego, że w 1963 r. jego matka, która dotąd prowadziła mały sklep z zabawkami, zdecydowała się otworzyć agencję artystyczną. Zapisała go wówczas do młodzieżowej szkółki aktorskiej. Wierzyła w jego talent i szukała dla niego ról. Kiedy jednak pewien reżyser wyciął ze swojego filmu wszystkie sceny z udziałem Phila, młody człowiek zniechęcił się i zajął już wyłącznie muzyką.

Dopiero w ostatnich latach zmienił zdanie. Jego piosenki wykorzystano w serialu (który zakupiła właśnie TVP) „Miami Vice". Potem spotkał producenta, który zaproponował mu rolę w jednym z epizodów. W trakcie kręcenia rola ta stawała się coraz ważniejsza. Gdy ten odcinek „Miami Vice" pokazano w angielskiej TV, David Green – reżyser, szukał właśnie kogoś do roli jednego z uczestników napadu – Bustera. W Philu Collinsie znalazł człowieka, jakiego potrzebował.

Phil Collins uważa, że przypadki w jego życiu miały wiele znaczenia. Do grupy Genesis, prawie dwadzieścia lat temu, został przyjęty, ponieważ zgłosił się na... prasowe ogłoszenie. Peter Gabriel (wokalista zespołu) i reszta – szukali perkusisty. A perkusja budziła w Philu prawdziwą namiętność, od czasu, gdy jako trzylatek zaledwie dostał swój pierwszy bębenek. Później, gdy Peter Gabriel opuścił już grupę, trzeba było znaleźć kogoś, kto by go zastąpił. Przesłuchano aż 400 kandydatów i nikt się nie nadawał... Phil absolutnie nie marzył o śpiewaniu – przy perkusji czuł się świetnie. Ponieważ jednak mieli podpisany kontrakt ze studiem nagrań, który wykluczał ograniczenie się Genesis do instrumentalnych utworów – zaśpiewał! Nadal jednak nie przypuszczał, że kiedykolwiek zrobi karierę solową. Gdy jednak z przyczyn osobistych (na życzenie żony) rozstał się z grupą, okazało się, że publiczność chce słuchać właśnie Phila Collinsa!

– Zacząłem pisać piosenki o uczuciach, które mnie przepełniały i tak powstał mój pierwszy własny album.

Kłopoty rodzinne po rozstaniu z Genesis nie uładziły się. Phil został sam, a następnie spotkał w Los Angeles swą obecną żonę – Jill. Nie mają dzieci, ale Phil ma z pierwszego małżeństwa 16-letnią córkę i 12-letniego syna. Mieszkają z mamą w Kanadzie, lecz często odwiedzają ojca i ma on duży wpływ na ich wychowanie. – Mój syn gra na perkusji lepiej niż ja w jego wieku – zwierza się artysta. – I on chce uprawiać rock, ale choć mu nie zabraniam, to także nie zachęcam. To ciężki kawałek chleba.

Phil jako miejsce stałego pobytu wybrał małą angielską wioskę w West Sussex. Bardzo spokojną. To mu odpowiada. – Wielu jest spokojnych rockerów – twierdzi – którzy z natury są wierni i przedkładają dom nad nocne lokale. Uważa, że zgoła inna opinia na temat upodobań gwiazdorów rocka zrodziła się w czasach skandalów i plotek towarzyszących karierze zespołów takich jak Led Zeppelin. Artystów, którzy by budzić zainteresowanie pozowali na „chłopców – buntowników". – Dziś ludzie są rozsądniejsi. Talenty bronią się same.

Phil Collins uważa, się za człowieka szczęśliwego i jako taki uważa, że jego obowiązkiem moralnym jest pamiętać o troskach i tragediach innych. Pomagać im w tym, co umie się robić najlepiej. Dlatego zawsze bierze udział w wielkich koncertach charytatywnych Live Aid. Na to zawsze znajduje czas w swym pracowitym życiu.

EWA BIELSKA

OBROŃCA

Gracze defensywni nie cieszą się może taką popularnością wśród kibiców jak napastnicy czy pomocnicy, ale trudno sobie wyobrazić dobrą drużynę bez solidnych, pewnych obrońców. To na nich spoczywa jedno z podstawowych zadań na boisku - niedopuszczenie przeciwnika do strzelenia bramek. Szczególnie odpowiedzialne zadanie spoczywa na barkach stoperów, czyli graczy ustawionych na środku bloku defensywnego. W latach 80. wśród wielu znakomitych zawodników na tej kluczowej pozycji zdecydowanie wyróżniał się angielski olbrzym - Terry Butcher (na zdjęciu).

Na początku swojej kariery, którą rozpoczynał w słynnym klubie Ipswich Town, Terry wyróżniał się tylko blisko 2-metrowym wzrostem. Wykazywał spore braki w wyszkoleniu technicznym, był mało zwrotny, wręcz ociężały. Ale ówczesny trener klubu Bobby Robson (obecnie selekcjoner reprezentacji Anglii) postanowił z tego powolnego dryblasa zrobić rasowego stopera. W wieku 20 lat Terry zadebiutował w angielskiej ekstraklasie – First Division, a już dwa lata później w meczu z Australią przywdział reprezentacyjny dres. Przez ten krótki okres, dzięki intensywnej pracy nad sobą, zmienił się nie do poznania. Zgubił kilka kilogramów, a wraz z nimi swoją ociężałość na polu karnym. Stał się niemal z dnia na dzień wielką nadzieją angielskiego futbolu.

Wielu graczy obdarzonych wspaniałymi warunkami fizycznymi bądź nieprzeciętnym talentem nie spełnia pokładanych w nich nadziei i ginie w piłkarskiej szarzyźnie. Z Butcherem było odwrotnie. Licznych malkontentów, którzy twierdzili, że jedynym jego plusem jest ogromny wzrost i potężna postura ciała, wielokrotnie przekonał, że nieobce mu są arkana piłkarskiej sztuki. Szczególnie wspaniała gra głową i skuteczny wślizg stały się atutami gracza z Ipswich. Z wiekiem przyszło również doświadczenie, a także rozważna gra i umiejętność kierowania całą defensywą. Najlepsi, najsprytniejsi napastnicy nie potrafili wywieźć go w pole. Wielu zarzucało mu twardą, brutalną wręcz grę, ale znawcy futbolu twierdzą, że obrońca miękki, delikatny nie ma co szukać na piłkarskiej murawie. Terry jak mało kto potwierdza regułę, że zdecydowana gra poparta doskonałymi warunkami fizycznymi i niezłym wyszkoleniem piłkarskim – stanowi o wartości i klasie każdego obrońcy, a stopera w szczególności.

Oprócz wielu zalet w działaniach destrukcyjnych, reprezentant Anglii ma jeszcze jedną, która sprawia, że jest uważany za niezastąpionego i w kadrze, i w klubie. Potrafi niespodziewanie i bardzo szybko znaleźć się na polu karnym rywali i skutecznie strzelić głową lub wypracować pozycje strzeleckie kolegom. O tym, jak groźny jest Butcher, przekonali się zawodnicy GKS Katowice, którzy w rozgrywkach o Puchar UEFA spotkali się z obecnym jego zespołem – Glasgow Rangers. Dwie celne „główki" olbrzyma odebrały Polakom chęć do gry i szanse pucharowego awansu. Również nasi kadrowicze na mistrzostwach świata w Meksyku oraz w niedawnym meczu eliminacyjnym z reprezentacją Anglii mogli przekonać się o jego klasie. Nie dał pograć ani Włodzimierzowi Smolarkowi, ani Janowi Furtokowi. W obu tych spotkaniach nasi snajperzy ani razu nie strzelili bramki rywalom.

Wartość potężnego stopera działacze szkockiego klubu wycenili na – bagatela – ponad milion dolarów. Inwestycja ta opłaciła się jednak z nawiązką, bowiem Glasgow Rangers zdobywa już kolejny rok z rzędu mistrzostwo ligi szkockiej, w dużej mierze dzięki skutecznej grze reprezentanta Anglii.

Wszystkim młodym obrońcom, szczególnie uczestnikom XIX Międzynarodowego Wakacyjnego Turnieju Piłkarskiego o puchar naszej redakcji możemy polecić do naśladowania piłkarski kunszt angielskiego olbrzyma. Jest on przykładem sportowca, który do swojego mistrzostwa doszedł wytrwałą, ciężką pracą. Jest także potwierdzeniem tezy, że na boisku nie zawsze liczy się efektywna i pełna fajerwerków technicznych gra, ale skuteczność i efektywność wszelkich poczynań.

ANDRZEJ BACZYŃSKI

Fot. archiwum

CHWAŁA BOHATEROM

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

to, by pomnik stanął jeszcze za życia już prze - cież wymierających powstańców.

Budowany na placu Krasińskich będzie kosztował ponad miliard złotych i nie ma mowy, by starczyło pieniędzy wyłącznie uzbieranych ze składek, darów i datków lokowanych w skarbonkach na Międzynarodowym Dworcu Lotniczym Okęcie, dworcu PKP Warszawa Centralna, czy podczas kwest ulicznych w miesiącu pamięci narodowej. Społeczne pieniądze są kroplą w morzu wydatków, jakie trzeba ponieść. Na ścianie pamięci, w tle Pomnika, obok Znaku Polski Walczącej, będzie widniał duży napis POWSTANIE WARSZAWSKIE 1944 i fakt ten powinien usatysfakcjonować wszystkich. Czy zachwyci forma? Autorem projektu jest profesor z krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, Wincenty Kućma (autor Pomnika Obrońców Poczty Gdańskiej). To też budzi dodatkowe opory i emocje – dlaczego nie realizuje się wizji artystycznej warszawiaków? Pracę prof. Wincentego Kućmy wybrano spośród propozycji wyłonionych na konkursie zamkniętym, ogłoszonym po fakcie, gdy poprzedni autorzy projektu wycofali się ze względu na spór o nazwę pomnika. W ubiegłym roku był wprawdzie jeszcze jeden konkurs ogłoszony przez warszawskich urbanistów, ale nie przyniósł żadnej propozycji artystycznej, która mogłaby konkurować z rozwiązaniem profesora z Krakowa.

Tak więc 1 sierpnia 1989 roku ufundowany przez naród i państwo zostanie odsłonięty Pomnik, na który Warszawa czekała tyle lat... Uroczystość będzie świecka i religijna, pomnik zostanie poświęcony, a prymas Polski odprawi przy nim mszę św. Tak będzie o dziesiątej rano, wieczorem zaś o dwudziestej pierwszej odbędzie się Apel Poległych. Wszystko jest dokładnie zaplanowane: przyjadą lotnicy brytyjscy, zrzeszeni w Klubie Warszawa 44, którzy zrzucali zaopatrzenie powstańcom, a także lotnicy radzieccy; żołnierze WP, którzy dokonali desantu na drugi brzeg Wisły pragnąc przyjść z pomocą walczącym. Byli powstańcy odbędą defiladę, jak wtedy, 6 sierpnia 1944 roku, gdy maszerowali ulicą Długą, a Stare Miasto było w ich władaniu. Przed nimi harcerze będą nieść napisy z nazwami ugrupowań. Pomnik ma jednoczyć – nie dzielić, nie zostanie pominięta żadna formacja. Zapłonie wieczny znicz, wokół którego odczytywać się będzie słowa: CHWAŁA BOHATEROM.

W budynku przy ulicy Długiej wznoszonym równocześnie z Pomnikiem znajdzie się zaplecze informacyjne. Będzie kiosk z pamiątkami, w sali na pierwszym piętrze zostanie urządzona ekspozycja związana z Powstaniem, będzie tu można obejrzeć filmy dotyczące sierpniowych i wrześniowych dni oraz film, jaki zostanie nakręcony podczas uroczystego odsłonięcia Pomnika. Na drugim piętrze znajdzie się salka klubowa Powstańców Warszawskich, miejsce ich spotkań.

ANNA GRZYBOWIECKA

(Informacje o budującym się Pomniku przekazał rzecznik prasowy Społecznego Komitetu **Jan Kreusch**)

Fot. **M. Włodarski**

– Może być pan tego pewien – odparł Karol, a ja skinąłem głową na znak potakiwania.

Lee dolał wina do szklanek i rozparł się wygodnie w fotelu.

– A więc posłuchajcie – rzekł – jak wygląda druga strona medalu. Pierwszą poznaliście dzisiaj rano. Moja opowieść zaczyna się podobnie. Na pięć lat przed wybuchem wojny domowej, a więc w roku 1856, również w Teksasie, lecz nie w pobliżu Abilene, lecz na dalekim południu, w pobliżu stolicy stanu Austin i rzeki Brazos. Tam znajdował się majątek, spory szmat ziemi zamożnego hacjendera, jak z hiszpańska zowie się farmerów. Na tej hacjendzie będącej własnością Miguela Slinasa, z pochodzenia Meksykańczyka, dużo było służby, przynajmniej do czasu wybuchu wojny Południa z Północą i zniesienia murzyńskiego niewolnictwa. Właściciel zatrudniał licznych kowbojów, zwanych tam vaqueros, z których wielu pożeniło się, korzystając ze zgody swego chlebodawcy, a często i z jego pomocy finansowej. Dobry to był i uczynny człowiek, sprawował władzę nad pracownikami w sposób patriarchalny, rozdzielając kary i nagrody niczym sprawiedliwy ojciec. Jeszcze dziś, po wielu, wielu latach, starsi pracownicy hacjendy wspominają Miguela Slinasa ze sporą nutką sentymentu. Slinas zginął tragicznie, przypadkowo trafiony kulą na dwa dni przed zakończeniem wojny.

W roku 1856 jednemu z vaqueros, o nazwisku Dalton, urodził się syn. Dano mu na imię Walter. O dzieciństwie tego chłopca niewiele wiem, ale nie jest to ważne. Kiedy miał pięć lat, wybuchła wojna. Ojciec Waltera został w roku 1864 powołany do armii Konfederatów. Najprawdopodobniej poległ, bo nigdy nie wrócił. Właściciel majątku zaopiekował się panią Dalton, przyjmując ją jako pokojówkę we dworze. Prawdopodobnie pani Mary Dalton miała sporo obowiązków, bo nie potrafiła, jak dawniej, zajmować się wychowaniem syna. Walter większość czasu spędzał na zabawach z rówieśnikami, lecz już wówczas począł zdradzać złe skłonności. Kiedyś przyłapano go na kradzieży srebrnych sztućców w dworskiej kuchni, lecz Miguel Slinas znowu okazał się człowiekiem dobrym i wspaniałomyślnym. Walterowi wybaczono.

Uważając, że przyszli jego pracownicy, synowie vaqueros, zbijają bąki, co wypacza ich charaktery i że nieco nauki dobrze by im zrobiło, Slina wysłał na własny koszt pięciu dziesięcioletnich chłopców do szkoły i internatu w Houston. Pojechał i Walter. Żeby w pełni docenić czyn hacjendera, trzeba uświadomić sobie, że było to w roku 1865, na kilka tygodni przed ostateczną klęską Skonfederowanych Stanów. I sądzę, że Slinas klęskę tę przewidział, bo począł wyzbywać się papierowych pieniędzy emitowanych przez Konfederatów. Wkrótce straciły one wszelką wartość. Jaka była podówczas sytuacja gospodarcza Teksasu, wiadomo, wprost tragiczna! A mimo to syn Miguela nie zmienił decyzji ojca (ojciec, jak już wspomniałem, zginął w ostatnich dniach wojny) i przez pięć lat płacił za pobyt w Houston pięciu synów swoich pracowników. Fakt godny podkreślenia!

Jak uczył się Walter? Nie wiem, podobno bardzo dobrze, podobno był zdolnym chłopcem.

Po pięciu latach cała piątka wróciła do hacjendy i została sprezentowana swemu dobroczyńcy, który poddał ich egzaminowi z języka ojczystego, historii i geografii. Z zadowoleniem stwierdził, że jego pieniądze nie poszły na marne. Chłopcy zdobyli sporo wiadomości. Pogratulował rodzicom i zapewnił ich, że dzieci tak wykształcone nigdy nie będą potrzebowały szukać pracy. Zawsze ją znajdą w jego gospodarstwie. Wszystko pięknie się rozwijało aż do momentu, gdy w Estanzia del Caballero, bo tak nazywał się majątek, zjawiło się dwu funkcjonariuszy policji. Poinformowali właściciela, że po wyjeździe jego podopiecznych z Houston kierownik internatu stwierdził włamanie do biurka i kradzież trzystu dolarów. Istniało uzasadnione podejrzenie, że kradzieży dokonał któryś z pięciu chłopców. W tej sytuacji zdecydowano się na ich przesłuchanie. Wiadomość o tym rozeszła się wśród pracowników hacjendy, budząc zrozumiałą sensację. Jeszcze większą, w godzinę później, wywołał fakt zgłoszenia się do policjantów jedynie dwu chłopców. Walter, który miał wówczas piętnaście lat, ale jakoby wyglądał na osiemnaście, tak był wyrośnięty, oraz zaprzyjaźnieni z nim dwaj bliźniacy, Francis i Will, nie stawili się. Na próżno ich szukano, na próżno konni kowboje penetrowali okolicę. Uciekinierów nie znaleziono. Ich ucieczka stanowiła niezbity dowód, że to oni byli włamywaczami. Przez następne dwa dni poszukiwania prowadzono na coraz bardziej odległych terenach. Wtedy okazało się, że poprzedniego wieczoru w gospodarstwie niejakiego Murdocha zjawiło się trzech chłopców, by zakupić konie. Na pytanie, dlaczego nie przyszli w tym celu ich rodzice, odpowiedzieli, że rodzice są bardzo zajęci w polu, co zabrzmiało prawdopodobnie, bo właśnie nastał czas żniw. Murdoch sprzedał konie, a także stare zniszczone siodła i uprząż. Chłopcy nie targowali się. Zabrali konie i odjechali. Dokąd?

Kowboje zgodnie twierdzili, że na północ. Taka była ostatnia wiadomość o uciekinierach. Ich rodzice przez długi czas liczyli na powrót chłopców, ale nadzieje nie spełniły się.

W kilka miesięcy później na dalekiej północy Teksasu, w rejonie między Południową Canadian a Rzeką Czerwoną, niedaleko miasta Amerillo, wydarzyło się coś, co oburzyło, a jednocześnie przeraziło miejscowych farmerów. Co stało się przyczyną tysięcznych plotek i co ludzie starsi do dziś pamiętają.

Otóż pewnego letniego wieczoru do farmy niejakiego Fleeta przybyło na koniach dwu podrostków. Poprosili o nocleg, jak bowiem mówili, jadą z miejscowości Borger nad górnym Canadianem aż do Lubbock. Korzystając z letnich ferii szkolnych postanowili, za zgodą rodziców, odwiedzić stryja.

Chłopcy byli uprzejmi i weseli, jakże więc nie przyjąć tak sympatycznych gości? Wkrótce wszyscy udali się na spoczynek. Pierwszy, już przed świtem, obudził się farmer. Zbudził się i zdrętwiał z przerażenia – nie mógł ruszyć ani ręką, ani nogą. Został dokładnie skrępowany i przywiązany do własnego łóżka! Jak się to mogło stać? Doszedł do wniosku, że wsypano mu do jedzenia jakiś środek nasenny. Zaczął krzyczeć, pragnąc zaalarmować innych domowników. Wówczas w drzwiach pokoju ukazał się jakiś obcy mężczyzna, w kapeluszu nasuniętym na czoło i w czarnej masce na twarzy.

„Nie wrzeszcz! – rozkazał. – Zachowuj się spokojnie, a nic ci się nie stanie."

Cdn.

O zdrowej żywności pisze lekarz z Tarnowa

DZIŚ DALSZE ADRESY

Bardzo się cieszę, że po mojej propozycji, aby zbierać materiały informacyjne o zdrowej żywności produkowanej w Polsce, pod adresem Firmy „Unicom" w Poznaniu nadeszło kilkadziesiąt listów! Zapewniono mnie, że wszyscy, którzy napisali, otrzymają ulotki informacyjne. Będzie to początek kolekcji...

Podaję więc kilka następnych adresów firm biorących udział w corocznych Targach Zdrowej Żywności w Tarnowie, które w tym roku odbędą się w dniach 31 VII–02 IX. Już teraz Was zapraszam do mojego miasta rodzinnego, gdzie wszystkich serdecznie powitamy! A więc z prośbą o prospekty możecie pisać do następujących firm:

☆ **Regionalne Zrzeszenie Pszczelarzy „Apipol"**, ul. Komorowskiego 11, 30-106 Kraków, produkuje miody, propolis, pyłek kwiatowy, mleczko pszczele, maść propolisową i ziołomiody.

☆ **Zakłady Przemysłu Cukierniczego „San"**, ul. Dubois 4, 37-500 Jarosław, produkują herbatniki „Biovit" i „Gruboziarniste".

☆ **Przedsiębiorstwo Zagraniczne „Frutaroma"**, ul. Szpitalna 34, 31-024 Kraków, produkuje przyprawy ziołowe oraz sól „Visanę".

☆ **Skawińskie Zakłady Koncentratów Spożywczych,** ul. Dzierżyńskiego 1, 32-050 Skawina, produkują herbatniki „Tropik" i „Martynki".

☆ **Zakłady Produkcji Chrupek „Ekstruzja"**, ul. Folwark-Piaski 14, 27-400 Ostrowiec Świętokrzyski, produkują różnego rodzaju chrupki głównie dla dzieci na diecie bezglutenowej.

☆ **Zakłady Żywienia Zbiorowego Huty Katowice,** ul. Laski, 41-303 Dąbrowa Górnicza, produkuje wodę wapniowo-magnezową „Basię".

☆ **Przedsiębiorstwo Zagraniczne „Helmar"**, Elżbietów, 96-516 Szymanów, woj. skierniewickie produkuje zarodki kukurydziane i pszenne.

☆ **Zakład Piekarsko-Cukierniczy,** ul. Barbary 11, 30-838 Kraków, produkuje chleb pełnoziarnisty „Makrovit" oraz herbatniki: Makrovitki, Makrobiovitki i Himalajki.

Podaję również adres **Krajowego Towarzystwa Propagowania Zdrowej Żywności:** ul. Kwiatkowskiego 8, 33-100 Tarnów, gdzie można otrzymać materiały informacyjne oraz deklarację członkowską do wypełnienia.

Czekam na Wasze listy z wiadomościami od ilu firm otrzymaliście odpowiedź. A może w Waszych szkołach powstaną Kluby Zdrowia, których zadaniem będzie propagowanie zasad racjonalnego odżywiania i rekreacji fizycznej, czyli zdrowego stylu życia wolnego od nałogów? Chętnie Wam w tym pomogę!

JACEK ROIK

Zmarł wieloletni kierownik rezerwatu ornitologicznego „Świdwie"

(PAP). Zmarł inż. Jerzy Noskiewicz, kierownik podszczecińskiej Stacji Ornitologicznej „Świdwie", znany nie tylko na Pomorzu Zachodnim aktywny działacz ochrony przyrody. Był założycielem stacji, pracował jako jej kierownik przez 30 lat. Dzięki swej działalności wprowadził „Świdwie" do Międzynarodowej Organizacji Ornitologicznej, organizował liczne sympozja naukowe poświęcone wędrówkom ptaków. Pozostawił po sobie wiele map światowych wędrówek ptactwa. Jezioro Świdwie, gdzie znajdowała się stacja, oraz okoliczne tereny są jednym z europejskich miejsc od wieków znanych jako skrzyżowanie dróg ptasich wędrówek i wypoczynku. Ma na swym koncie dziesiątki tysięcy zaobrączkowanych ptaków oraz największe w Polsce archiwum nagrań ptasich głosów. Większość swego życia poświęcił uporczywej walce o ochronę skrzydlatych przyjaciół człowieka, a w szczególności ginącego już gatunku orła bielika, którego ostatnie gniazda na Pomorzu Zachodnim otaczał specjalną opieką i nanosił na terenowe mapy.

Warto o tym pamiętać

nie tylko w czasie wakacji

OGNISKO TO TWÓJ WRÓG!

(PAP). Nie ma dwóch identycznych ognisk, o tym przekonani są chemicy, a na dowód takiej opinii pokazują wyniki analiz spektralnych płomieni. Powszechnie przyjmuje się, że z tony spalanych części roślin powstaje ok. 30 kg tlenku węgla. W najbliższym otoczeniu ogniska stężenie tego gazu osiąga wartość rejestrowaną wzdłuż ruchliwych arterii komunikacyjnych. W gałęziach i liściach – oprócz dużych ilości wody – znajdują się także związki celulozy, a więc ugrupowania atomów złożone z tlenu, węgla i wodoru. Podczas spalania roślin nie powstają pojedyncze cząstki, lecz tworzą się kilkuskładnikowe wiązania chemiczne. Są to m.in. kwas octowy, aldehyd akrylowy, propylen. Związki te sprawiają, że płomień ogniska ma czerwoną barwę. Kolorystyczne wrażenia są jednak mało istotne, ważne, iż powstałe cząstki szkodzą zdrowiu człowieka.

Każdy, kto przebywa dłuższy czas przy ognisku, odczuwa drapanie w gardle i pieczenie oczu. Są to objawy obecności trujących związków organicznych. Mniej odczuwalne, lecz również bardzo szkodliwe są aromatyczne węglowodory, takie jak kumaryna, benzantron. Przyczyniają się one do powstawania w organizmie człowieka zmian rakotwórczych. Jednym z głównych składników, jakie znajdują się w roślinach, jest również fenylopropylen zawierający łańcuchy benzenu. Podczas częściowego spalania tego związku, powstają kancerogenne pochodne benzenu.

Jak bardzo szkodliwe są płomienie ogniska? Na to pytanie nie uzyskano jeszcze jednoznacznej odpowiedzi. Najczęściej cytowane wyniki badań podał w latach pięćdziesiątych Frederic Pybus, pracownik naukowy Uniwersytetu Durham (Wielka Brytania). Z jego analiz wynika, iż w dymie ogniska na milion cząstek 70 drobin utworzonych jest przez kancerogenny benzopiren. Stężenie to 350 razy przewyższa zawartość takich samych niebezpiecznych dla zdrowia człowieka składników, znajdujących się w dymie papierosów!

Rezultaty badań Pybusa potwierdził w 1988 roku Charles Lewis z Amerykańskiej Agencji Ochrony Środowiska. Z jego analiz wynika, iż dym z ogniska powoduje chorobotwórcze zmiany genetyczne w organizmie ludzkim podobne do tych, które wywołuje działanie spalin samochodów. Ludzie na ogół sądzą, że krótkotrwały pobyt w pobliżu otwartego ognia nie może mieć wpływu na stan ich zdrowia. Tak nie jest. Bierne palenie, przed którym przestrzega się tylko w przypadku wdychania dymu z papierosów, zagraża także osobom przebywającym w pobliżu ognia. Szkodliwość dymu zależy od wielkości tworzących go cząstek. Jeżeli powstające podczas spalania drobiny są większe od 10 mikrometrów, wtedy efektywnie zatrzymują je... włosy w nosie człowieka. Mniejsze cząstki są bardziej niebezpieczne. Warto wiedzieć, że tlące się drewno wytwarza znacznie mniejsze drobiny niż te, które towarzyszą dużym płomieniom. Tymczasem najwięcej ognisk ogrodnicy palą na jesieni. Zazwyczaj jest to pora chłodna, charakteryzująca się dużą zawartością wilgoci w powietrzu, a przecież wówczas zachodzi tzw. spalanie częściowe. Co gorsza następuje kondensacja pary wodnej na cząsteczkach dymu. W wyniku tego zjawiska powstaje smog, szkodliwy dla płuc człowieka.

Fot. **Waldemar Giers**

LETNI BUKIET

DOKOŃCZENIE ZE STR. 8

kwietny dywan pełny, czyli kwiaty rzucone jedne na drugie bez wyraźnego tła, na dodatek różne gatunki tych kwiatów... To wszystko być może, choć kwiaty na białym tle są nowsze, a inne, te dywanowe np. już od paru sezonów były.

Z kwiaciastych materiałów szyje się przede wszystkim letnie sukienki, spódnice i bluzki. Ale także żakiety, ale także spodnie (w tym – szorty różnej długości), ale także kostiumy do opalania... Bardzo modne są kwieciste dodatko używane w połączeniu z rzeczami gładkimi. Np. kwiaciasta chustka na głowę, kokarda w kwiatki upięta fantazyjnie na słomianym kapeluszu, pasek w kwiatki noszony do gładkiej sukienki... Na świecie bywają sandałki z plastiku w kwiatki, tenisówki w kwiatki, skarpetki w kwiatki, torebki w kwiatki, oprawki do okularów w kwiatki... Szaleństwo tych kwiatków może być dużo. I – można je nosić różne razem też, np. bluzka w kwiatki i spódnica w kwiatki, ale każda w kwiatki inne. To wcale nie musi być kicz. Trzeba je tak ze sobą dobrać (kolorem, charakterem), żeby zamiast się wzajemnie gryźć – grały. Kto nie jest swego oka w tym względzie całkiem pewny, niech jednak nie ryzykuje. Zestawienie: kwiatki i gładkie, to stary pewniak!

RIUSZKA

ŚWIAT 4 NA 4 KÓŁKACH — ŠKODA FAVORIT TOURIST

DOKOŃCZENIE ZE STR. 8

napęd od niego przenoszony jest na koła przednie. To przekazywanie napędu odbywa się między innymi za pośrednictwem suchego, jednotarczowego sprzęgła i pięcioprzekładniowej skrzyni biegów.

Zawieszenie wszystkich kół jest niezależne. Koła przednie mocowane są do zwrotnic kolumnowych typu McPherson, tylne do wahaczy typu wleczonego.

Hamulce z przodu są tarczowe z tyłu bębnowe. Ogumienie posiada rozmiar 165/70 R 13.

Nadwozie jest samonośne, pięciodrzwiowe i mieści w swym wnętrzu pięć osób.

Dane wielkościowe samochodu są następujące: długość 4160 mm, szerokość 1620 mm, wysokość samochodu nieobciążonego 1415 mm, wysokość samochodu obciążonego 1380 mm, prześwit 120 mm, rozstaw osi 2450 mm, rozstaw kół przednich 1400 mm, rozstaw kół tylnych 1365 mm. Ciężar własny pojazdu 890 kg obciążenie użyteczne 450 kg.

Osiągi ŠKODY TOURIST: prędkość maksymalna 140 km/h, przyspieszenie do prędkości 100 km/h uzyskuje w czasie 16 sekund.

Zużycie paliwa przy prędkości 90 km/h wynosi 5,7 litra, przy prędkości 120 km/h 7,7 litra, i w jeździe miejskiej 8,9 litra na 100 km.

ZENON DUTKIEWICZ

UŚMIECH NUMERU

PEWIEN znany skąpiec ma zbolałą twarz i trzyma się za szczękę. Spotyka go znajomy, też zresztą straszny skąpiec.

– Co ci się stało?

– Byłem uuuuu! dentysty i dałem sobie wyrwać dwa zęby..!

– Przecież wczoraj mówiłeś, że boli cię jeden ząb..!?

– No tak, ale dentysta nie miał wydać reszty...

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, telex 81-36-58. ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42. **Sekretarz redakcji** Michał Malicki, z-cy sekr. red. Lidia Wojciewska i Grzegorz Burakiewicz tel. 28-25-48. **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 21-98-28), Ewa Kosińska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13), Wojciech Wróblewski (dz. fotoreportażu tel. 21-98-28). **Graficy:** Marlena Hanke, Szarlota Pawel i Magdalena Piotrowska. **Redaktorzy techniczni:** Danuta Drygalska, Grażyna Pajorkowska i Barbara Zając. **Kierownik korekty:** Barbara Boguszewska; korektorki: Maria Marasek i Irena Ochrymowicz.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49, wewn. 403. Cena ogłoszeń 700 zł za 1 cm². Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: Państwowy Bank Kredytowy III OM Warszawa, nr 370015-5757-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

SKŁAD: Zakład Poligraficzny Młodzieżowej Agencji Wydawniczej w Warszawie.

Zam. A-293/89. A-49.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Łodzi Zam. 1908/89

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 85 (4635)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

Romek i ATOMEK

ODCINEK 6

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL

LETNI BUKIET

I znowu wracam (po tygodniowej przerwie na „człowieka przezroczystego") do letnich kolorów. Tym razem mam ich w zanadrzu cały... bukiet. Bo choć od wczesnej wiosny mówiło się, że w bieżącym letnim sezonie będą się liczyły wyłącznie materiały gładkie, to jednak parę wyjątków od tej reguły istnieje.

Pierwszy z nich to właśnie ten tytułowy letni bukiet. Bukiet kwiatów rzecz jasna. Jak w ogóle można sobie wyobrazić letnie ciuchy bez materiałów w kwiaty?! Trudno wyobrażalne byłyby. To jest bowiem deseń najbardziej chyba trwały. Może i nie najbardziej przez to przebojowy (od wieków znany), ale ciągle aktualny i ciągle pełen wdzięku.

Trwałość deseniu nie oznacza przy tym, że kwiaty z tego tytułowego letniego bukietu nie ulegają w różnych sezonach zmianie. Ulegają, tyle, że nie błyskawicznie, z roku na rok, ale to chyba lepiej, bo różne kwieciste szmatki można przez parę sezonów śmiało używać. Aktualnie najbardziej stylowe są kwiaty duże na białym tle. Naturalistyczne, czyli kwiaty konkretne a nie bajkowe – np. słoneczniki ozdobne w rozmiarze oryginalnym, czerwone rozkwitłe róże... Ale może być albo inne tło, albo mniejsze kwiatki, albo tzw.

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

ŚWIAT NA 4 KÓŁKACH

ŠKODA FAVORIT TOURIST

Nie tak dawno ukazał się nowy model osobowy nazwany ŠKODA FAVORIT, a w bieżącym roku fabryka przygotowała do produkcji wersję kombi tego pojazdu, oznaczając ją dodatkowo TOURIST. Jest to więc samochód przeznaczony do przewozów większej ilości bagaży w jego wnętrzu i doskonale nadający się do dalszych krajoznawczo-turystycznych podróży, stąd w jego oznaczeniu użyte zostało słowo turystyczny.

Należy wspomnieć, że od wielu lat Zakładów Škody nie opuszczały samochody typu kombi, gdyż nie sprzyjała temu tylnosilnikowa konstrukcja napędu poprzednich modeli, takich jak ŠKODA 1000 MB, 100, 105, 120. Tak więc bezpośrednim poprzednikiem aktualnie wprowadzonego modelu FAVORITA TOURIST była ŠKODA OCTAVIA produkowana na początku lat 60.

Zewnętrznie ten model samochodu różni się od wersji osobowej dłuższymi tylnymi błotnikami, dłuższym tylnym, wykonanym z tworzyw sztucznych zderzakiem oraz dodatkowymi bocznymi oknami umieszczonymi za tylnymi drzwiami. Te zmiany spowodowały, że długość całkowita samochodu w stosunku do wersji osobowej wzrosła o 34,5 cm.

Wygląd tyłu samochodu nie uległ prawie zmianie, gdyż zastosowane zostały te same co w samochodzie osobowym tylne piąte drzwi i zespoły tylnych świateł.

Utworzona w wyniku przedłużenia samochodu tylna przestrzeń bagażowa ma pojemność 400 dm sześc. Może być ona powiększona aż do 1300 dm sześc. w przypadku złożenia tylnych siedzeń, konstrukcja których umożliwia dokonanie w łatwy sposób takiej czynności.

Źródło napędowe tego samochodu stanowi czterocylindrowy, rzędowy silnik chłodzony płynem, o pojemności 1289 cm sześc. osiągający moc 46 kW przy 5000 obr/min i stopniu sprężania 9,7:1. Silnik umieszczony jest z przodu, poprzecznie w stosunku do osi podłużnej pojazdu, a

DOKOŃCZENIE NA STR. 7